Nr 51. Kraków, 22 Grudnia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Wilia Bożego Narodzenia.

Legenda *).

Już na zachodzie zniknął dzień [biały,
A księżyc błysnął z pod chmury,
I blask wokoło siejąc wspa- [niały,
Swobodnie płynął u góry.
A jak baldachim złotem bły- [szczący
Płonie od drogich kamieni,
Tak obszar nieba, dziś pro- [mieniący,
W brylantach gwiazdek się [mieni.
Skąd to urocze światło dziś [w górze?
O! bo tam błyszczą Anioły,
Bo w noc tę będą śpiewali [w chórze
Hymn o Betleem wesoły,
Witaj księżycu lśniący nad [nami!
Witajcie gwiazdek oczęta!
Witaj Aniołów chórze, dziś [z wami
Złączy się nasza pieśń święta.
Nad ziemią gwiazdy jasno [świeciły,
Po śniegu srebrne skrzą kwiaty,
A blaski nieba światło przy- [ćmiły,
Jakie w okienku lśni chaty.



Zeszła się szczupła czeladka,
By, jak to zwyczaj zaleca [bratni,
Połamać z sobą opłatka.
Z komina światło wesołe pły- [nie,
Blask miły rzuca na ściany,
Rozjaśnia lica wiejskiej dru- [żynie,
Świąteczne złoci sukmany.
W izbie dębowy stał stół [u pieca,
A wkoło stołki i ławy;
Na nim w świeczniku drewnia- [nym świeca —
Na stole obrus *białawy.*
A na talerzu leżą opłatki,
Tuż łyżki z drzewa, i fla- [sza;
Podają strawy — gospodarz [chatki
Już do Wilii zaprasza.
Co Bóg dał, co swe zagony [dały,
Z swych drzew suszone owoce,
I kluski z miodem i z makiem [stały,
I z swej pszenicy *kołoce**).
W ten święty wieczór dość [liczne dania
Kmiotkowie na stół stawili,

W chacie, gdzie mieszka kmiotek dostatni,
Bowiem Bóg, według ludu mniemania,
Te plony w bujność zasili,
Które w Wilię społem spożywa.

*) Podanie o wołach, w końcu tej legendy opisane, wyjętem jest z ust ludu — przedstawia się tu jako jeden z przesądów, których naśladować nie trzeba.

*) Kołoc albo kolacz, placek wiejski.

Lecz strawy na stół stawione,
Jako pobożność każe prawdziwa,
Olejem tylko kraszone.
Klękli: kmieć, żona, dzieci, czeladka,
Zmówili „Ojcze nasz“ społem,
A potem każdy częścią opłatka
Łamie sie sercem wesołem.
I radość błyszczy w wieśniaczem oku,
Bo dziś w Chrystusie złączeni,
Nawzajem życzą *Dosiego roku*,
Dziś sercem z sobą spojeni.
Bo kto chce nadal w zgodzie żyć z niebem,
Ten dziś i winnych przeprasza;
Boć Chrystus z każdym łamał się chlebem,
Nie wyłączając Judasza.
A więc siadają w przyjaznem kole
Złączeni dzisiaj Chrystusem,
A garstka siana leży na stole
Pod czystym, skromnym obrusem.
Boć to pamiątka, kiedy w oborze
Na sianku w żłobie leżało
Między bydełkiem Dzieciątko Boże,
I tam świt pierwszy ujrzało.
Gdy groch spożywać przyszło z kolei,
Kmieć rzucił kilka ziarn w strony.
Gdzie go na wiosnę siać ma w nadziei,
Że mu obfite da plony.
Jedzą... a gwiazdka widna z okienka
Przyświeca mile wieczerzy;
Więc na myśl przyszła owa stajenka,
I *Gwiazda*, co to Pasterzy
Blaskiem nieznanym jeszcze na świecie
Przywiodła w ustroń tę społem,
Gdzie w żłóbku Boże jaśniało Dziecię,
Gdzie klęczał osieł wraz z wołem.
Bo myśl za myślą płynie w tej chwili:
Więc o Betleem, Herodzie,
Więc o Piłacie Pontskim gwarzyli —
Toć i o całym narodzie...
Oliwna Góra, Apostołowie,
Faryzeuszów ślepota.
Toć i Maryi boleść jest w mowie,
Gdy w myśli stanie Golgota...
Boć chłopku o tem wspominać miło,
Że tak jak i on, w niedoli
Dzieciątko Boże się narodziło!
Wtedy go bieda mniej boli.
Boć i nie tylko prostota sama,
Lecz wszystkie cieszą się stany,
Że Chrystus zmazał *winę* Adama,
Że spędził z ziemi szatany,
I że niebieskie otwarł wierzeje
Dla wszystkich ludów śród świata,
I że grzesznemu podał nadzieję
Wejść w nie, gdy z skruchą kołata.
Wstano od stołu, a z straw ostatków

Cudowny kamień.

Sto lat właśnie minęło od czasu, jak we wsi Żytarce wzniósł lud pobożny na cmentarzu parafialnym mogiłę, na której widnieje kamień okrągły, wielkości gęsiego jaja, a nad nim słup dębowy z napisem:

„Tu pochowany Józef Żołna, zabity od kamienia, co spadł z nieba wysokiego, w jesieni r. 1793“.

Legenda, dotycząca tego dziwnego grobu, jest następująca:

Przed przeszło wiekiem, mieszkał w tej wsi gospodarz Żołna, który, umierając, podzielił swój majątek na równe części między trzech swoich synów.

Najmłodszym z nich był Józek, którego wszyscy zwali „zachłannikiem“, bo nigdy nie dość mu było tego, co posiadał i byle jaki grosz wykpić się dało, bratał się z oszustami, a nawet w niedziele i święta latał po jarmarkach, byle co „zarobić“.

Naraz umiera brat jego najstarszy, a żona i dzieci zostają bez opieki. Ledwie pogrzeb się odbył, już Józek do miasteczka „w sprawie brata“ — jak mówił — pojechał i tam jakoś pomanewrował, że nie starszego brata, ale jego właśnie opiekunem pozostałych sierót zamianowano. — Oj! byłże to opiekun, Boże odpuść

Za kilka lat tego opiekuństwa zostały dla dzieci same ugory, choć rola Józka obfity plon niosła; sieroty chodziły w strzępach, ale dzieci Józka wyglądały jak paniątka jakie; bratowa wdowa nie miała chustki na zimową przyodziew, ale Józkowa taki kożuch sprawiła, aż zazdrość było patrzeć; chałupa sierót waliła się, ale chata Józka wyglądała jak dworek szlachecki.

Szeptali tam wprawdzie ludziska, że sierotom dzieje się krzywda, upominał i Dobrodziej na kazaniu że sieroca krzywda nie wychodzi na pożytek, ale nasz Józek nic sobie z tego nie robił i tak broił, że nareszcie i te resztki sierocego mienia przeszły w jego ręce, bo gdy zawitała cholera, osierocona rodzina z głodu i niedostatku wymarła.

W ślad za tymi biednymi poszedł i drugi brat Józka, a po nim zostały także sieroty i chora niebezpiecznie żona.

Gromada, pomna gospodarki Józka na zmarłych sierót zagonie, nie chciała z początku przyznać mu opiekuństwa nad rodziną po średnim bracie — ale po częstunkiem i cwancygierami dokazał Józek wreszcie swego i został opiekunem sierót.

Po trosze w szafliczek brano,
I przymieszawszy nieco opłatków,
Bydełku spożyć to dano.
Bo to jest zwyczaj po ojcach wzięty,
Więc chować się go wciąż godzi;
Niech i bydełko w ten wieczór święty
Wie, że się Chrystus znów rodzi.
A potem jeszcze społem gwarzono:
Że w północ wszędy się zmienia
Woda na wino, a to znów pono
Dla Zbawcy cudu uczczenia,
Gdy raz trafiwszy w Kanie na gody,
A gościom wina nie stało,
Wonczas rozkazał, by zamiast wody
Wino się z konwi polało.
Lub, jak Pan Jezus łaskaw w tej porze
Świat cały uciechą darzy;
Bo i bydełko w północ w oborze
Tak samo jak i my gwarzy.
To znów z młodości Zbawcy pamiątka,
Gdy mieszkał z bydełkiem społem,
Gdy przed jasnością Boską Dzieciątka
Osiełek klęczał wraz z wołem;
Więc za to teraz bydłu wszystkiemu
Użycza raz w rok wesela,
Bo daru mowy, co jest ludzkiemu
Rodowi wspólny, udziela..
Tak o tem, owem gwarzyli wtedy,
Na twarzach radość rozlana,
Każdy zapomniał trudów i biedy,
Czekał Pasterki i rana.
Ale gospodarz, który w milczeniu
Czas pewien siedział przy stole,
Powstał, a tajna myśl w zmarszczek cieniu
Znienacka siadła na czole.
Wyszedł i spojrzał na gwiazdy w górze,
„Już północ“ szepnął „więc pora“
I chyłkiem, cicho przeszedł podwórze,
Stanął, gdzie była obora...
Drżącą odsuwa ręką zaporę,
Bo o wiadomość mu chodzi,
Co bydło mówi w północną porę?
Choć to się słuchać nie godzi.
Przystanął w kącie... kur północ pieje,
Straszno... kmieć oblał się potem,
W sercu się jakoś nie dobrze dzieje,
Bo mu tak wali jak młotem.
I czeka... w słup mu włosy powstały,
Okropnie ciąży mu głowa...
Wtem mu się zdaje, że zahuczały
Straszliwe w uszach te słowa:
„Słuchaj“ rzekł jeden wół do drugiego:
„Czeka nas trudu niemało;
„Pojutrze mamy pana naszego
„Na cmentarz w trumnie wieźć ciało“.
Zdrętwiał kmieć... krew się ścięła lodami,

Teraz był to już bardzo zamożny gospodarz — „pierwszy we wsi“ — mówiono — każdy miał „respekt“ przed jego osobą i czoła uchylał przed jego majątkiem, nic więc dziwnego, że choć widziano, jak krzywdził sieroty po drugim bracie, nikt mu tego w oczy nie wytknął.

Ale bo też Józek inaczej sobie teraz radzić potrafił, tak „po adwokacku“ — jak we wsi mówiono — że niby nikt mu karygodnej gospodarki wytknąć nie mógł, a przecież na szkodę sierót działał ustawicznie. Płacił wprawdzie za bratową podatki, ale jej własnemi pieniądzmi, a do tego policzył sobie zawsze choć „papierka“ za mitręgę; obsiewał wprawdzie swoimi ludźmi zagony, ale obsiewał tak, że zawsze w worze większa część dla niego zostala; dzielił się z bratową sianem i na każde dwie kopy dla niej brał sobie tylko jednę, ale każda z jej kóp była tak mała, że obie razem nie utworzyłyby jego jednej.

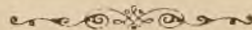
W końcu przyszło do tego, że bratowa zeszla — jak to mówią — „na dziady“, a on najbogatszym był gospodarzem na całą okolicę.

Ale przyszedł czas zmiłowania Bożego na bratową, a kary na Józka.

Raz na święty Michał pojechał on do Strzyżowa na jarmark z żydami i dobrze już z wieczora powraca do domu.

Gwiazdy świeciły tak jasno, żę aż rozkosz było spojrzeć ku górze; wtem zaszumiało coś strasznie ogromna błyskawica zakreśliła zygzak i nagle spadło mu coś na głowę tak ciężko, że roztrzaskało mu czaszkę na miazgę. Ani minuty całej nawet nie trwało to zjawisko; to też długa chwiła jeszcze minęła, nim syn Żołny, który mu dziś furmanił, zdołał pobiegnąć do wioski i na ratunek wezwać sąsiadów. Przyszli niebawem, ale niestety martwe tylko Józka, „zachłannika“, znaleźli szczątki, a w roztrzaskanej czaszce kamień — wielkości gęsiego jaja, ale tak ciężki, że go nikt dźwignąć nie mógł. Widząc w tem zdarzeniu sprawiedliwą rękę Bożą, odmówili nad zmarłym pacierze, a potem, pochowawszy go na cmentarzu, umieścili na jego mogile na wieczną przestrogę kamień, z miejsca wypadku przywieziony, nad którym postawili słupek z napisem, od przytoczenia którego rozpoczęliśmy tę legendę.

X. W. M.



Ledwo wyjść zdołał z obory,
Drżał wszystkiem ciałem, dzwonił zębami,
Ledwo rzekł żonie, że chory.
Ledwo wyjąknął w ciężkiej chorobie,
Że swą ciekawość przypłaca;
A dnia trzeciego chata w żałobie,
I wołków czeka już praca.
Płaczą sąsiedzi i domownicy,
Dzwon jęknął z wieży żałośnie,
Idąc za prostą trumną z tarcicy,
Zawodzi żona żałośnie...
Wołki na cmentarz smutnie wchodziły,
Niesporo im z trumną pana,
Zda się, że jękły... głowy zwiesiły...
Tak to ciekawość skarana!

Boże Narodzenie.

Jak wszechmocny Bóg nasz jest,
Gdy z słów Jego *stań się!* — stało;
Zlał się na nas święty chrzest,
Bóg Syn ludzkie przyjął ciało.

Dwa tysiące blizko lat,
Jak się Chrystus Pan objawił,
I z ciemnoty dźwignął świat,
Z grzechów całą ludzkość zbawił.

Ileż męki musiał znieść,
Aby wskazać, jak żyć trzeba,
Aby z błędów ludzkość wznieść,
I przybliżyć ją do Nieba.

I potęgą szczytnych słów
W bratnią miłość nas połączył,
Wskazał piękny życia nów,
I na krzyżu śmiercią skończył.

Więc kto wpośród losu chmur
Zbawcy świata się ukorzy,
Z Jego życia czerpnie wzór,
Temu niebo Bóg otworzy.

Komu bliźni jest jak brat,
Kto w nieszczęściu go ratuje,
Ten rozkrzewia wiary kwiat,
I naukę jej pojmuje.

Klemens Janicki,
syn włościański.

Trzysta pięćdziesiąt jeden lat minęło, jak żył ten syn włościański, ale chcemy kochanych Czytelników z nim zaznajomić, bo sławny to człowiek.

Klemens Janicki urodził się 17 listopada 1516 r. w Januszkowie, wsi dotychczas istniejącej, oddalonej 5 kilometrów od Żnina w Wielkopolsce. Pochodził z rodziny kmiecej. Ojciec, należący do zamożniejszych włościan, przeznaczył syna słabowitego do zawodu naukowego. Od piątego roku życia uczy się w Żninie, potem w gimnazyum w Poznaniu. Już jako uczeń gimnazyalny okazuje zdolności poetyczne.

W r. 1536 zaopiekował się Janickim Arcybiskup gnieźnieński Andrzej Krzycki, sam oddający się nauce i poezyi. Janicki czuwał prawdopodobnie nad zbiorem ksiąg Arcybiskupa. Krzycki był dla Janickiego dobrym, łaskawym i szczodrym opiekunem. Sławi go za to nasz poeta w swych wierszach.

Nie cieszył się jednak Janicki długo jego pomocą i opieką, bo Krzycki umarł już w r. 1537. Wówczas to dostał się syn kmiecy na dwór jednego z największych panów polskich, wysokiego urzędnika (wojewody krakowskiego) Piotra Kmity. Na prośby usilne i gorące wysłał Kmita Janickiego do Włoch, gdzie w tym czasie były najsławniejsze i najlepsze szkoły wyższe (uniwersytety). Janicki czuł, że mu potrzebna nauka, pragnął jej całem sercem, wiedział, że mu tej wyższej nauki szkoły krajowe nie dadzą, nie mogąc więc o swoich środkach odbyć dalekiej, bardzo kosztownej podróży, nie mogąc się w obcem mu mieście, śród obcych ludzi własnym kosztem utrzymać, prosił o zasiłek polskiego magnata.

Udzielił mu magnat pomocy i Janicki wyjechał do Włoch do Padwy w roku 1538. Tam pomimo choroby, która go niemal przez całe życie trapiła, oddawał się nauce bardzo gorliwie. Polubił go bardzo jeden z profesorów, imieniem Bonamico, i wspierał go nieraz pieniądzmi. Podczas gwałtownego napadu febry, połączonego z wodną puchliną, napisał Janicki prześliczną pieśń do Najświętszej Maryi Panny, którą tu przytaczamy. Brzmi ona tak:

Cóż mi po muzach*, po pieśniach? o zdala!
Zdala odemnie pociechy, nadzieje!
Kiedy mi wnętrze gorączka wypala,
A mróz lodowy po kościach mi wieje.
Boleśna febra i ból nieustanny

---

*) Grecy i Rzymianie, narody, żyjące przed Chrystusem, nazywali *muzami*, boginie, opiekujące się muzyką i poezyą.

Silnie mię ciska na cierpienia łoże,
A jednak żebrząc o szeląg miedziany,
Dziad drżącym głosem wyśpiewywać może —
Więc i ja śpiewam — chcę wsparcia zdaleka,
Gdzie ludzka pomoc bywa nadaremną:
Wspomożycielko w cierpieniach człowieka,
O Matko Boża — zlituj się nademną!
Spuść dobre oko, patrz, w jakiej pokorze
Błaga Cię sługa w swych cierpień godzinie,
Który że żyje, że modlić się może,
Że dychać może, winien Ci jedynie.
Winien Ci Panie i te reszty siły,
Co jeszcze ducha w mym szkielecie wloką;
Bo kości jeno a powiędłe żyły
Zostały we mnie podskórną powłoką.
Krew mi ostygła, a ruch tylko marny
Obecność życia w moich piersiach zdradza,
Wyschłem, zżółkniałem jak upiór cmentarny,
Co się niekiedy po grobach przechadza.
Jakby z dwóch jaskiń pochodnie grobowe,
Tak oczy moje dzikim ogniem płoną,
Bezsilny jestem, by schorzałą głowę
Podnieść, co zwisa na pierś wysuszoną.
Rąk i nóg moich kościste piszczele
Nie mogą służyć na prace mi żadne,
Nieraz gdy łoże cierpienia uścielę,
Leżę dni całe jak dziecię bezwładne.
Jak Prometeusz*) do Scytyjskiej skały,
Leżę przygwożdżon na kolczaste łoże,
Żadne mu ręce ratunku nie dały
I moich cierpień śmierć skończyć nie może;
Tego szarpały sępy mięsożerne,
Ból mi wygryza moje serce we mnie,
Temu wznawiano męczarnie niezmierne,
I ja, o ulgę wołam nadaremnie!
O! łatwiej sępów gromadę żarłoczną,
Niżli chorobę odegnać od człeka,
Stoją nademną lekarze zdaleka,
Sami nie wiedząc, co dalej już poczną.
Stwarzając ziemię, Stworzyciel łaskawy
Stworzył nam razem i ulgę w niedoli:
Wsączył moc dzielną w rośliny i trawy,
Aby w potrzebie im służyły gwoli —
Wlał ją w kamienie, w metalowe ziarnka,
Natchnął nią ptaki i zwierzęta ziemi;
Długo leżała ta Boska lekarka,
Nieznaną między ludy pierwotnemi.
Nakoniec dowcip w obrotach szczęśliwy,
Pięknym się łupem natury przyodział,
Poznał szkodliwe i przyjazne wpływy,
I z nich dwoisty ustanowił podział.
Stąd sztuka leków, stąd walka zawzięta,
Z rojami chorób, co ciało nam dręczą,
Nad zbitym wrogiem nieraz sztuka święta
Wznosiła sztandar prawicą młodzieńczą.
Lecz dla mnie — sztuce już środków nie stało,
Nie mogła zwalczyć moich cierpień kroci,
Bo Panu Niebios tak się podobało,
Uderzyć we mnie ręką Swej dobroci.
O! siłam, Ojcze, zawinił się Tobie!
Winienem kary i sroższej i prędszej,
Jam Cię znieważał wszelkiemi sposoby.
Jak syn niebaczny, jak wróg najzawziętszy,
Jam tyle winien — o dzięki Ci, Ojcze!
Za litościwe Twojej dłoni cięcie.
Na Twojem miejscu — ja ciosy zabójcze
Ognistym mieczem płatałbym zawzięcie;
Skazałbym siebie tleć w ognistym żarze,
Lub dać Tartarskim*) wężom na pożarcie.
Ojcze! Twa dobroć nie sądzi, nie karze,
Lecz daje tylko naukę i wsparcie.
Matczyną rózgą Twej litości Bożej
Lekką mi tylko zadawałeś ranę,
Błagam Cię, Panie — o! karaj mię srożej,
Popraw mię, przebacz, niech Twoim zostanę!
A Ty, o Panno, strzeż serce człowiecze,
Pomóż zadławić w piersiach jęk żałośny,
Abym w cierpieniu, gdy mi ból dopiecze,
Nie bluźnił, mówiąc, że Pan bezlitośny.
Niech cierpiąc — męki błogosławię razem,
Bom więcej winien i więcej się boję,
A kiedy skrytym posłana rozkazem
Śmierć niespodziana stanie w oczy moje,
Niechaj ją przyjmę bez trwogi z uśmiechem,
Bo po cóż trwoga? wszak grobową deską,
Śmierć nas rozdzieli z plamami i grzechem
I ducha wzniesie w ojczyznę niebieską.
Wyrwie myśl naszą z pomroki zawodnej,
Wróci niebiosom ziemskiego pielgrzyma,
Ach! obym prędzej obaczyć był godny
Rzeczy niebieskie własnemi oczyma.
I widzieć Pana w oblicze obliczem,
I Ciebie, Panno, w towarzystwie świętem.

Z choroby w roku 1540 powstał i lekarze kazal mu wracać do kraju, sądząc, że powietrze ojczyste po wróci mu zupełnie zdrowie.

Zanim jednak wyjechał z Padwy, złożył świetnie egzamina, otrzymał stopień doktora, a od Papieża Pa wła III wieniec wawrzynowy, którym go po egzaminie

*) Prometeusz, człowiek, o którym opowiadają baśnie greckie, że przypuszczony do towarzystwa bogów, wykradł z nieba ogień i przyniósł go ludziom na ziemię. Za ten czyn przykuł go władca bogów, nazwiskiem Zeus, do skały Scytyjskiej t. j. na Kaukazie, gdzie mu sęp wygryzał codziennie odnawiającą się wątrobę.

*) Tartarem nazywali Rzymianie piekło.

uwieńczono. Pierwszy to z Polaków, którego taki zaszczyt spotkał.

Po powrocie do Krakowa, a podróż była bardzo uciążliwa przez Styryę, Wiedeń, Morawy (kolei wówczas jeszcze nie było), otrzymał probostwo w Koniuszy pod Proszowicami, które później na inne zamienił. Janicki księdzem nie był, probostwo zaś otrzymał, jak je otrzymywało wielu innych za zasługi, chociaż księżmi nie byli. Było to w owych czasach dozwolone. Dochody z probostwa brał ten, któremu je nadano, a w obowiązkach duszpasterskich zastępował ich wikaryusz, za to od nich wynagradzany. Dochody te jednak były szczupłe, choroba, sprowadzenie do Krakowa matki po śmierci ojca i brata, wyczerpywały je najzupełniej. — Poeta jednak zamiast tracić otuchę, zebrał wszystkie siły i pisał teraz i więcej i piękniejsze pieśni niż w Padwie, za które otrzymał ów wieniec. W 44 pieśniach opisał żywoty wszystkich królów polskich aż do Zygmunta I. Mamy w nich także opisane życie św. Stanisława i św. Wojciecha. Przedtem jeszcze napisał wierszem żywoty Arcybiskupów gnieźnieńskich. Na żywotach królów wielu uczyło się historyi polskiej. Wkrótce miały się odbyć zaślubiny króla Zygmunta Augusta z Elżbietą, pisze więc Janicki wiersz na tę uroczystość, wiersz bardzo piękny, w którym sławi ojca Zygmunta Augusta, Zygmunta I, przypomina wszystkie jego zwycięstwa, mówi o potędze i zamożności Polski pod jego panowaniem. To był jego ostatni utwór. Umarł Janicki młodo, bo z początkiem roku 1543. Wyszedłszy ze stanu kmiecego, nie wstydził się go, otwarcie się do swego pochodzenia przyznawał, o ojcu wspomina z wdzięcznością, pisuje do swej rodziny z Krakowa i z Padwy, opłakuje zgon ojca i brata, a matkę sprowadza do Krakowa. Choć syn rolnika, miał szacunek u panów i wielu z nich szukało jego przyjaźni.

Janicki wdzięczny jest za dobrodziejstwa i dobrodziejów swoich sławi w swych pieśniach. Jest silnie wierzącym i przywiązanym do Kościoła, a szczególną cześć oddaje Najśw. P. Maryi. Pragnął gorąco, aby wiara katolicka rozszerzyła się po całym świecie, a ponieważ w owym czasie Turcy zagarnęli Węgry, prześladowali chrześcijan, wzywa królów i książąt chrześcijańskich do zgody i do wspólnej walki przeciw Muzułmanom. Dziś niestety inaczej, dziś trafiają się i tacy synowie włościańscy, co wykształciwszy się, o Bogu zapominają i z nieprzyjaciółmi Kościoła się łączą. Ojczyznę swoją kochał Janicki bardzo, tęsknił do niej, będąc za granicą, cieszył się z jej potęgi, zwycięstw, sławy, karcił tych surowo, którzy swem życiem hulaszczem, kłótniami spokój jej zamącali.

Pisał Janicki swe wiersze po łacinie. Nie trzeba się temu dziwić. Wszyscy poeci owego czasu, na całym świecie, pisali w tym języku. Język łaciński rozumiał wówczas każdy wykształcony człowiek w Europie. — W tym języku uczono, w nim pisano listy, układano książki. Piszący swym ojczystym językiem byłby tylko czytany przez swoich, pisząc po łacinie, pewien był poklasku i uznania wszystkich wykształconych, czy to Francuzów, czy Włochów, Anglików, Niemców lub Polaków. Miał ten stan rzeczy swoje wielkie korzyści, bo umiejąc język łaciński, można się było wszystkiego nauczyć, czytać książki, drukowane w najrozmaitszych krajach. Teraz trzeba się w tym samym celu uczyć kilku języków i zamiast się uczyć samej rzeczy, tracić czas na nauczeniu się naprzód języka. Z drugiej strony było to źle o tyle, że z dzieł uczonych nie mogli korzystać ci, którzy języka łacińskiego nie znali, a takich było bardzo wielu. W owym już jednak czasie znajdują się ludzie, którzy poczynają pisać w swym ojczystym języku.

Pisał więc Janicki po łacinie i pisał wierszem, pisał zaś bardzo pięknie, a zawsze prawdziwie, zawsze to, co czuł, co myślał, pisał, dlatego się ludziom podobał, dlatego go żałowano i my żałujemy, że umarł tak młodo, że ukochanej swej ojczyźnie nie zostawił więcej pieśni, któreby o niej chlubnie świadczyły przed obcymi, przed tymi wszystkimi, którzy nam wszystko, nawet sławę naszą, nawet piękną przeszłość chcą wydrzeć.

A. M. K.

Miłe wiadomości z Borzęcina
w powiecie brzeskim.

Zamierzałem już dawniej przesłać do *Krakusa*, tak poczciwie pracującego dla ludu, korespondencyę z Borzęcina, bardzo ludnej a pięknej wsi w powiecie brzeskim. Ostatecznie skłoniły mnie do tego rekollekcye odbyte u nas w listopadzie od 11-go do 25 go b. r.

Nim podzielę się z szanownymi Czytelnikami wiadomością, jak błogie odniosły skutki i jak uweseliły serca i parafian i dostojnego ich Pasterza, chciałbym najpierw kilka uwag rzucić o stanie tej parafii.

Borzęcin sam liczy 5 tysięcy dusz, położony wzdłuż rzeki Uszwicy; druga wieś, należąca do parafii, t. j. Bielcza ma 2 tysiące mieszkańców.

Od lat 17 zaszły w tej parafii, słynącej dawniej z różnych wybryków, wielkie zmiany — dzięki wytrwałej i gorliwej pracy X. kanonika Oświecimskiego, proboszcza miejscowego. Lud stał się trzeźwym. Upadły dwie karczmy. Jednę z tych karczem przemieniono na szkołę drugą, bo dotychczasowa szkoła tszech-klasowa nie mogła pomieścić dziatwy tak ludnego a rozległego Borzęcina, pilnie posyłającego dziatki do szkoły. Mamy więc obecnie dwie szkoły w jednej wsi.

Przy poświęceniu tej drugiej szkoły, już przeszło rok temu, pięknie przemówił X. proboszcz miejscowy do zgromadzonych wieśniaków wobec X. kanonika Ki

trysa, delegata Rady szkolnej okręgowej, pp. Kollatorów i licznego zastępu kleru i orszaku nauczycieli, którzy wyszli z pośród tego ludu. Ważny i piękny był ten ustęp przemowy, w którym X. kanonik Oświecimski zaznacza, dlaczego karczmę obrócono na szkołę. Nie dlatego się to stało, jakoby Borzęcina nie stać było na nową szkołę, lud, znany z przychylności swej dla szkoły, gotówby wznieść piękny budynek. Lecz ten wybór uczyniono rozmyślnie dlatego, aby tu, gdzie dawniej rozpraszano, teraz zbierano pracę umysłową, aby tu, gdzie dawniej krzyki i bitki pijackie się odbywały, teraz rozlegały się modły dziatwy niewinnej, aby oświata stąd wynoszona była ekspiacyą za dawną ciemnotę, kiedy to żyd karczmarz ciemnotę ludu przewrotnie i podle wyzyskiwał, aby na miejscu, gdzie mieszkał wróg Chrystusa i ludu, teraz zajaśniał krzyż, ten znak zwycięstwa, krzepiąc nadzieję, że przy dobrej woli odniesie się zupełny tryumf nad przesądem i bystrymi wrogami ludu naszego.

Oświatę też znać już w Borzęcinie. W ostatnich bowiem latach wydał on bardzo wielu ludzi, którzy przez naukę pozajmowali w społeczeństwie piękne stanowiska. Przez 17 lat wydała parafia dwunastu księży i już dłuższy czas mamy rok po roku dwoje prymicyj lub jednę. Obecnie mamy w seminaryum duchownem w Tarnowie dwóch kleryków, rodem z Borzęcina. — Wyszło nadto z Borzęcina bardzo wielu nauczycieli ludowych i kilku takich, co skończyli studya akademickie. Nadto ma Borzęcin obecnie kilku uczniów na uniwersytecie i kilkunastu uczniów w szkołach średnicch.

W ostatnich latach zaczęły się tu zakradać złe pisemka socyalistyczne p. Wysloucha i inne, lecz upomnienia Duchowieństwa odniosły skutek. Lud wypowiedział gościnę tym samozwańczym, narzucającym się, lisim przyjacielom ludu. Lud czerpie wiadomości zdrowe z poczciwych pisemek w Czytelni ludowej. W niedziele schodzi się chętnie Kółko rolnicze do szkoły, gdzie X. kanonik sam poucza i odczytuje ludowi zajmujące i pożyteczne rzeczy.

Powstały tu i sklepiki chrześcijańskie. Oby je lud wspierał wyłącznie, oby niektórzy pozbyli się tego starego przyzwyczajenia, by chodzić do sklepików niechrześcijańskich dlatego, że z panem Berkiem albo Ickiem można się targować, że trochę przyczyni; lecz daje on nędzny towar po tych samych cenach, co i chrześcijański kupiec swój znacznie lepszy! Kiedyż lud na ziemi polskiej przejrzy całkowicie i przestanie ufać tym, którzy są zgubą jego, pijawkami społeczeństwa, którzy w szeregach masońskich i socyalistycznych rej wodzą, czyhając na zgubę Kościoła katolickiego i Ojczyzny, którzy nieostrożnych kuszą złudnemi obietnicami, jako uczynił na początku pierwszy wróg rodzaju ludzkiego — czart! Z rekollekcyj dwutygodniowych nie bardzo byli ci panowie zadowoleni, to też słyszano ich mruczących pod nosem, że się to na nic nie przyda, że chłop, jaki był, taki będzie.

Rekollekcye te odbywały się pod przewodnictwem OO. Jezuitów: X. Jana Kicińskiego, X. Jakóba Szajny X. Feliksa Cosela. Ojcowie ci pracowali z całym zapałem i gorliwością. Pierwszy tydzień był wyznaczony dla kobiet, drugi dla mężczyzn. Bywało po pięć nauk dziennie przez trzy dni; we czwartki i piątki odbywała się spowiedź, a w soboty generalna Komunia. Zasiadało do słuchania spowiedzi przeszło 20 księży z okolicy. Komunij było 4.800. Uczestniczyli gorliwie we wszystkich naukach pp. nauczyciele i żandarmerya.

Wspaniałe i rozrzewniające było zakończenie w niedzielę dnia 25 listopada. Nim wyruszyła uroczysta procesya po Sumie do krzyża, umieszczonego 8 lat temu przed kościołem w czasie missyj, tu odbytych, wygłosił wymowne kazanie o krzyżu O. Szajna. Tłómaczył, czem jest krzyż, jaka jego potęga i moc. Dziękował Panu Bogu za łaski otrzymane, za piękną pogodę. Były bowiem ciepłe i ładne dni tak, iż wiele kazań powiedziano na polu. Dziękował X. Proboszczowi za urządzenie tej uczty duchownej dla ludu, za sprowadzenie OO. Jezuitów. Lud z płaczem rzewnym dziękował na głos w kościele swojemu kochanemu Duszpasterzowi. Dziękował dalej kaznodzieja ludowi, że się tak pilnie gromadził, miejscowej inteligencyi, pp. nauczycielom i żandarmom.

Po kazaniu prowadził procesyę na plac przed kościołem do krzyża X. kanonik Oświecimski. Tu odmówił najpierw modlitwy O. Cosel. Nastąpiło zaraz przeproszenie krzyża przez X. Proboszcza i modlitwy za różne potrzeby parafian: za nałogowych grzeszników, pijaków, za tych, co na zgubę parafii grunta i chałupy sprzedają niechrześcijanom, za rozpustników. W przeproszeniu tem wyraził X. Proboszcz, że Pan Bóg nieraz cierpliwszym się okazuje teraz, niż za czasów Lotha i przestrzegał, by nie wracać do grzechu, bo niepoprawnym może się stać gorzej, niż Sodomie i Gomorze. Krzyż był bardzo pięknie przystrojony.

Po nieszporach nastąpiło oddanie parafii Sercu Pana Jezusa przez O. Cosela. Znajduje się bowiem w kościele tutejszym piękny ołtarz Serca Jezusowego i Apostostolstwo modlitwy obok innych bractw. Następnie odśpiewano „Te Deum". Lud nie opuszczał kościoła bo mu żal było pożegnać choćby na krótko tego świętego przybytku, gdzie mu Pan Bóg dał tyle światła w tych dniach błogich, gdzie tyle łez żalu spłynęło przy konfesyonałach. Więc X. Proboszcz wstąpił raz jeszcze na ambonę i głęboko rozrzewniony wśród głośnego płaczu parafian podziękował OO. Missyonarzom za ich ciężką i gorliwą pracę.

Lud i jego czcigodny Pasterz po tych rekollekcyach czują się szczęśliwymi — parafia jest odświeżona. Wielu z młodzieży ślubowało od wódki, bardzo wiele

osób wpisało się do Różańca, Szkaplerza, Apostolstwa modlitwy. Nie brakło w czasie tych ćwiczeń duchownych wielu scen nader rozrzewniających. Zobaczyłeś na naukach OO. Jezuitów głucho-niemego, który od rana do wieczora nie odchodził, lecz stał z oczyma utkwionemi w kaznodzieję. Jeden wieśniak spędził cały tydzień przy kościele, nie wracał do domu, słuchając nauk, a potem cierpliwie czekając na Spowiedź św. Żywił się przez ten czas suchym chlebem i wodą. Ile dobrego się stało, ile cudów łaski Bóg okazał w tych pięknych dniach ludowi swojemu, najlepiej osądzić może ten, kto miał szczęście być świadkiem tego wszystkiego.

Dałby Pan Bóg, aby tak odradzały się wszystkie wsi na naszej ojczystej ziemi, a odrodzi się Ojczyzna cała, którą Opatrzność dziejowa za winy do czasu skarała. Tak pracować, znaczy być przyjacielem ludu rzeczywistym, a nie wilkiem w owczej skórze, nie maskowanym wrogiem jego, co burzy, roznamiętnia, napełnia goryczą biedny lud nasz przeciw wszystkiemu i wszystkim. — Skreśliłem ten obrazek w tem przekonaniu, że on ucieszy Czytelników *Krakusa*, bo w którymkolwiek zakątku ziemi ojczystej świtać zaczyna, to cieszyć powinno i napełniać otuchą każde szlachetne serce polskie, że światło ogarnie cały kraj i wybije zmartwychwstania chwila.

W jaki sposób można utrzymać się i na małym kawałku pola?

Rolnicy narzekają zawsze na ciężkie czasy. Mnoży się ludzi w dwoje i w czworo, a ziemi nie przyrasta wcale. Kiedy dawniej ojciec rodziny gospodarzył na dwudziestu lub dziesięciu morgach, dziś wnuki jego tulić się muszą na dwóch lub na trzech morgach. Na takim małym szmacie ziemi — powiada niejeden — trudno się dziś utrzymać i podatek jeszcze z niego opłacać, więc niektórzy opuszczają ręce, nie chcą pilnie popracować, a co gorsza, pozbywają się nieraz tego małego gruntu i wolą żyć z zarobkowania. To nie dobrze. Zarabiać trzeba, ale i puszczać się ziemi nie trzeba. Dziś, gdy masz bracie mało, musisz inaczej gospodarzyć, nie tak, jak dawniej, musisz się jąć lepszej i staranniejszej uprawy swej roli, jeżeli chcesz, aby choć mała, niosła ci większy dochód.

Są ludzie na świecie tacy, którzy nic nie posiadają — tacy, co to ich domem — świat, podłogą — ziemia, a niebo — powałą, ścianami — powietrze, a przecież żyją, bo potrafią n. p. pokazywać za pieniądze jakieś sztuki. A ty, bracie, który masz, dzięki Bogu, i domek swój własny choćby jaki taki i kawałek roli własnej, nie mógłbyś żyć sztucznie? Nie w tem to największa bieda, że gospodarstwo masz tak małe, bo przecież w innych krajach i na takich kawałkach ziemi, jakich wiele u nas się znajduje, żyją ludzie dostatnio, jeno w tem bieda, że u nas nawet tam, gdzieby już za rydel chwycić należało, jeszcze się pługa trzymają. I jakże się to dzieje? Oto nawet gospodarze, mający zaledwie mórg lub trzy ćwierci morga, czekają bezczynnie całemi tygodniami na pług sąsiada, zanim ten sobie wszystko obrobi! Potem, gdy już częstokroć i pora dogodna do orki minęła, przychodzi drogo opłacony pług i zruszy powierzchownie glebę. O ileż lepiej uczyniłby to ów gospodarz, gdyby wyszedłszy ze swoimi w stósowną porę na pole, skopał je porządnie rydlami.

Ale niestety! Sztuki takiej nie chcą potrafić. Wolą nic nie mieć, niż tak pracować. Zaiste dla gospodarstw, nie przenoszących przestrzenią dwu morgów, jakich z każdym dniem czem raz więcej przybywa, byłoby jedynym ratunkiem przejść od pługa do rydla, od uprawy polnej do ogrodowej. Bo i cóż może zebrać gospodarz na niewielkim kawałku wyssanego pola? Garstkę lichego zboża i słomy, która go nie wyżywi. Natomiast ziemia, uprawie warzyw poświęcona, zdoła bez porównania więcej dusz wyżywić, niż zasiana zbożem. Stąd też im gęściej zaludniony kraj, tem więcej powinno w nim być ogrodów. Przemiana jednej części pól w ogrody jest wypróbowanym środkiem przeciw nędzy, z przeludnienia powstającej, i ona to zdoła zamienić całe szeregi dzisiejszych zarobników rolnych, co więcej z zarobku niż z gruntu swego żyją, w prawdziwych gospodarzy, którym ziemia potrzebne da wyżywienie. Doświadczona to rzecz, że kawałek mięsa lub jedno jajo spożyte więcej da części pożywnych naszemu ciału, niż pełna miska kapusty lub kartofli. Tak samo i mały kawałek roli, ale dobrze zawsze gnojem umaszczonej i uprawionej, więcej może wydać plonu, niż inny wielki a pusty. To też jeżeli kto chce żyć z tego małego kawałka roli, jaki ma, tak, aby miał z niej dostateczne utrzymanie i jeszcze za spieniężone warzywa n. p. groch, fasolę, bób i t. p., mógł kupić zboża na chleb, musi tak dobrze ten mały grunt uprawiać i gnoić, aby on temu podołał. Tu znowu nasuwa się sęk, skąd tego gnoju wziąść! Prawda, że go wiele mieć nie można n. p. z jednej krowiny. Ale przecież ta jedna krowa da tyle gnoju, że go użyć można na jedną trzecią część ogrodu pod rośliny liściaste. Pod rośliny strączkowe wystarczy posypanie popiołem w drugim roku. A jeżeli chcesz mieć więcej gnoju tak, aby i pod korzeniowe rośliny wystarczył, zrób go sobie sam. Potrzeba do tego tylko cierpliwości i niezmordowanej pracy, dopóki się swego nie osiągnie celu. Takiej sztuki uczy nas mrówka, która 80 razy strącana była z drzewa, po którem wydrapać się chciała do góry a przecież nie zraziła się tem, bo za 81 razem wylazła gdy sprzykrzyło się strącać ją temu, który próbowa

jej wytrwałości. Gotowe gołąbki — jak to bywa — nie lecą do gąbki i lecieć nie mogą, a źle robią ci, którzy nie wielkim kosztem i trudem żyćby chcieli i przy jakiejbądź uprawie wyżyć z małego kawałka pola. A jakżeż to samemu gnój sobie zrobić? Odpowiedź na to: Nic nie ma nieużytecznego na świecie! Z każdej choćby najdrobniejszej i na pozór nic nie znaczącej rzeczy, potrafi zapobiegliwość ludzka coś dobrego uczynić lub pożytek z niej jakiś wyciągnąć. Ale jak z jednego ziarnka nie będzie miarki, tak z jednej drobnej rzeczy nie będzie zaraz użytku. I tak popiół, śmiecie domowe, sadza, pierze z drobiu, pomyje, odpadki kuchenne, krew zwierzęca, plewy jęczmienne, odpadki jarzyn, gruz wapienny, stara glina z lepianek, paździerze, sierść, chwasty ogrodowe, kał i mocz ludzki, gnój z pod drobiu, błoto z dróg, namuł z rowów i rzeczek, zeschłe liście — to rzeczy na pozór bezużyteczne, ale pilnie i niezmordowznie nagromadzone w dół, mieszane z ziemią, polewane pomyjami lub wodą, tratowane, dają doskonały nawóz, zwany kompostem, którym zasilona choćby mała rola odwdzięczy ci się za twoje trudy i mozoły około zbierania tych niby nieużytecznych rzeczy i wyda ci zawsze plon tak hojny, że nie będziesz narzekał, iż trudno utrzymać się na małym kawałku gruntu. Nieraz głupcy i leniwi drwić będą z twej pracy około zbierania materyałów na gnój. Nic to! Zbieraj tem usilniej! Pokażesz im przez to sztukę, jak to, mając mało, żyć można dostatnio, bo grunt twój będzie zawsze dobrze uprawiony, a owym żartownisiom z roku na rok coraz gorzej dziać się będzie. Pamiętać tylko należy o tych dwóch przysłowiach, że: Bez pracy nie może być kołaczy, i że mała kropla skałę nawet wydrążyć może, ciągle na nią padając! *W. K.*

Do wiadomości Sejmu.

Dnia 28 b. m. zbierze się Sejm. Jak długo będzie obradował, nie wiadomo. Daj Boże, żeby jak najdłużej i żeby zrobić mógł jak najwięcej dobrego. Wiele, bardzo wiele jest do zrobienia. Wadliwą jest ustawa gminna, drogowa, łowiecka; uskarża się także lud powszechnie na rewizorów bydła, pragnie mieć łatwiejszy kredyt, ażeby łatwiej mógł nabywać ziemię. Wiele, bardzo wiele jest do zrobienia i może trudno byłoby załatwić to wszystko dobrze w ciągu jednej sesyi sejmowej, ale co się da, to zrobić trzeba. Źli ludzie sądzą po sobie i dlatego wszystkich za złych mają. *Krakus* wie, że większość sejmowa składa się z zacnych obywateli i włościaństwu szczerze przychylnych. Przypomina jednak powyższe sprawy, bo obowiązkiem jest pisma ludowego sprawy ludowe przypominać i popierać, a jeżeli to czyni w sposób zgodny z prawem Boskiem i ludzkiem, tem ochotniej powinno być wysłuchane.

W tej myśli pragnie *Krakus* zwrócić uwagę Wysokiego Sejmu jeszcze na jednę bardzo piekącą sprawę.

Wiadomo, że kilku ludzi widocznie sprzysięgło się na to, żeby ludowi naszemu wydrzeć Wiarę św. i uczynić go dla Ojczyzny nieprzydatnym albo wprost zgubnym. Ludzie ci wykonują tę robotę bezwstydnie i bezkarnie po całym kraju przez pisma swoje i agitacye, posługując się nawet pieniądzmi, które nie wiedzieć, skąd pochodzą. *Krakus* zna jednego takiego nędznika, który za wiarę swoją i swój naród wziął z tego źródła tysiąc złr., a nie mało mógłby naliczyć takich, co dostali po 100, 200 i więcej złr. Na tę gospodarkę pozwala sobie *Krakus* zwrócić baczną uwagę Wysokiego Sejmu, bo jest ona gorsząca, a jak dla Wiary św. i narodu zgubna, codziennie prawie pouczają przykłady. — Tego rodzaju agitacya powinna być ukrócona, tem więcej, że widzi się ją nawet tam, gdzie być nie powinna.

Na dowód niech posłuży następujący przykład: Wiadomo, że wyborcy powiatu rzeszowskiego na dniu 28 listopada, a kolbuszowscy na dniu 6 grudnia przyjęli jednomyślnie kandydaturę X. kan. *Fischera*, proboszcza z Dobrzechowa, na posła do Rady państwa i kandydaturę tę komitet centralny w Krakowie jednomyślnie zatwierdził. Doniosły o tem bezpośrednio wszystkie gazety i pewne pismo ludowe także dobrze o tem wiedziało. Cóż jednak robi? Oto w numerze z 15 grudnia o kandydaturze X. kan. *Fischera* nic nie chce wiedzieć i ani o niej nie wspomniało, choć wie o kandydaturze *Szajera* ze Slociny i *Paśkiewicza* z Budziwoja. Mniejsza zresztą o to, że mu nawet imię tak zacnego i powszechnie szanowanego kapłana jest niewygodne czy wstrętne, ale pismo to śmie zaklinać dalej wyborców na „sąd Boży“, żeby nie dawali głosów na *byle kogo*. „Potrzeba nam — woła ono — stać wraz jako żołnierze i szturmować na kandydata takiego, który z chłopem stoi i zna dolę ludu wiejskiego, ma serce katolickie prawdziwie... Lud chce teraz wybrać *chłopa*“. — Więc zacny, zasłużony i powszechnie szanowany kapłan to jest **byle kto**, on nie zna doli ludu, on nie stoi z chłopem i nie ma serca prawdziwie katolickiego! Jeżeli takie kłamstwa i zniewagi rozszerzane między ludem na najzacniejszych ludzi, na najlepszych i najświątobliwszych kapłanów będą uchodziły bezkarnie, to słusznie doczekamy się wielkich kar Bożych i w proch się obrócą wszelkie nasze prawa choćby najlepsze, bo Pan Bóg tego nie ścierpi i ześle na nas mór, głód, wojnę, grad, trzęsienie ziemi lub coś podobnego.

Za to, co się u nas dzieje, odpowiedzialni jesteśmy przed Bogiem i przed ludźmi wszyscy, ale przedewszystkiem ci, co na czele kraju stoją, a zwłaszcza Sejm. Do Sejmu też apeluje *Krakus*, żeby postarał się o ukrócenie złych i bezbożnych ludzi, bo biada narodowi, który pozwala bezkarnie szerzyć się zarazie moralnej, straszniejszej od wszelkich innych chorób.

Jeżeli gdzie znajdzie się zacny włościanin, co godny jest zostać posłem, bo z socyalistami nie ma nic do czynienia i za ich pieniądze kupić się nie da, to niech posłem będzie, gdy tak wyborcy zechcą; ale nie wolno pomiatać zacnymi sługami Bożymi, nie wolno szerzyć o nich kłamstw, nie wolno czynić ich bezpodstawnie wrogami ludu, bo nad nich lud nie ma lepszych przyjaciół. Tak czynić, to znaczy podkopywać Kościół, to znaczy, iść na rękę socyalistom. A na rękę socyalistom idzie także ten każdy, kto takich rzeczy nie karci lub nie karze.

Wiadomości ze świata.

Z Monarchii. Rada państwa radziła przez trzy dni nad prowizoryum budżetowem. Prowizoryum takie upoważnia rząd do wydatków na cele państwowe na podstawie preliminarza wydatków, uchwalonego na rok poprzedni, a to przez tak długi czas, dopokąd Rada państwa nowego preliminarza nie uchwali. Ponieważ zaś parlament ma być odroczony 18 lub 19 grudnia b. r., aby mogły być zwołane sejmy krajowe, przeto i nad budżetem będzie mógł parlament radzić dopiero z końcem stycznia, gdy się Rada państwa na nowo zbierze. Z tej przyczyny prowizoryum budżetowe okazało się nieuniknionem i niepodobna było takiego wniosku rządowego nie uwzględnić. Mimo to rozwinęła się dłuższa rozprawa nad wewnętrzną polityką rządu. Wystąpiono mianowicie z zarzutami przeciw ministrowi finansów, że gromadzi znaczne zapasy kasowe z nadwyżki podatków w centralnej kasie państwowej zamiast użyć funduszów tych na podniesienie ekonomicznego dobrobytu. Zarzucano także, że z powodu klęsk elementarnych rząd nie odpisuje podatków. Zaatakowano wreszcie Ministra oświaty.

Na zarzuty te odpowiadali ministrowie Plener i Madeyski. Minister finansów Plener wyjaśnił, że nadwyżkami z podatków, które istotnie wynoszą znaczną sumę, nie rozporządza ministerstwo finansów, gdyż fundusze te są rozprószone po rozmaitych kasach krajowych tak, że jedynie Rada państwa przy uchwalaniu budżetu może co do tych pieniędzy powziąść jakieś postanowienia. Jeżeli jednak rok rocznie idą te pieniądze na umniejszenie niedoboru państwowego, nie jest to ze szkodą ale z pożytkiem dla opodatkowanych, gdyż w przeciwnym razie podatki musiałyby być większe lub trzebaby się uciec do nowych pożyczek.

Co do odpisywania podatków z powodu klęsk elementarnych zaznaczył minister, że rząd czyni, co może. W samych Czechach przy 11,000.000 podatku gruntowego odpisano z powodu klęsk 1,268.000 złr. Znaczniejszych opustów niepodobna dopuścić, gdyż ulgi te opierają się nie na rozporządzeniach ministeryalnych, ale na ustawie z r. 1888.

Minister Madeyski w świetnej mowie wystąpił w obronie swego zarządu. Nie może ono stanąć po stronie socyalnej demokracyi, bo z tytułu swego wysokiego powołania musi bronić ludu przed zgubnemi agitacyami, a jeżeli podtrzymuje przytem powagę władzy, działa w myśl nauk Chrystusowych. Na chlubę katolickiego Duchowieństwa podnieść jednak trzeba, mówi minister, że w najcięższych warunkach spełnia z całem poświęceniem swoje obowiązki i nie dąży do swego wywyższenia, ale do zwycięstwa zasad wiary i moralnych podstaw społeczeństwa. Mowę tę ministra Madeyskiego witała Izba gorącemi oklaskami.

Niemcy. Przemówił wreszcie nowy kanclerz Hohenlohe i ostatecznie nie powiedział wcale nic nowego Rząd niemiecki trzymać się zamierza dawnej polityki a domaga się tylko od parlamentu niemieckiego podwyższenia podatków na cele wojskowe i ustawy przeciw partyom przewrotnym t. j. socyalistom i anarchistom. Pokazuje się po prostu, że nawet potężne Niemcy nie chcą dłużej pozwalać na agitacye socyalistyczne. Zaraz przy otwarciu obecnej sesyi parlamentu niemieckiego, jak to już pisaliśmy, okazało się zresztą, do czego socyaliści niemieccy zmierzają. Oto gdy wedle zwyczaju prezydent wniósł okrzyk na cześć cesarza Wilhelma, socyaliści ani ruszyli się z miejsca. Słusznie też powiedział im kanclerz Hohenlohe, że zaledwie Niemcy zostały zjednoczone, socyaliści dążą do obalenia jedności i do wywołania na zgubę kraju zamieszek wewnętrznych. My już wiemy oddawna, że panowie ci chcieliby ryby łapać w mętnej wodzie, ale my i bez ustawy damy sobie radę, bo uczciwy włościanin rad utrzymać się przy świętej ziemi ojców swoich i ani mu w głowie słuchać socyalistów, aby potem żydom wodę nosić i dzieci własne na poniewierkę wydać.

Włochy. Nie wiedzie się tam nigdy, gdzie nie ma błogosławieństwa Boskiego. Krispi, bardzo mądry minister, chciał wobec panującej biedy w kraju, uzyskać pomoc Papieża, ale że przywykł do dawnych swoich masońskich praktyk, prawił Papieżowi o życzliwości dla Kościoła, a z masonami trzymał po dawnemu. Papież nie dał się oczywiście złapać, bo Kościół katolicki mądrą pod tym względem ma zasadę, że dwom panom służyć równocześnie niepodobna i należy się zdecydować i albo z Bogiem trzymać, albo z Belzebubem Krispi chciał być mądrzejszym i siedzi teraz w błocie po uszy. Pisaliśmy już o sławnym banku rzymskim, co na miliony ludziom szkody wyrządził i ogłosił w końcu niewypłacalność. Dyrektorów w procesie uwolniono ku ogólnemu zdziwieniu i przerażeniu uczciwych katolików. Mówiono wtedy głośno, że uwolniono winnych dlatego, gdyż dawny minister Gioletto zabrał akta kompromitujące oskarżonych. — Zaledwie

więc otworzono sesyę parlamentu włoskiego, Gioletto przedłożył zabrane przez siebie akta i okazało się, że wielu posłów i senatorów pobrało pieniądze, wyzyskując swoje stanowisko. Dokumenta ogłoszono drukiem, a skutkiem tego takie wynikło zamieszanie, że król odroczyć musiał parlament. Biedne Włochy, choć zagarnęły ojcowiznę Piotra świętego, utyć nie mogą!

Rosya. Jest już rzeczą pewną, że nasz największy wróg w Królestwie Polskiem jeneral-gubernator warszawski Hurko otrzymał od nowego cara dymisyę. Razem z nim pójdzie sobie także osławiony cenzor prasy polskiej Jankulio i inspektor szkół Apuchtin. — Na miejsce Hurki przeznaczył car, jak telegrafują z Petersburga, jenerała Szuwałowa, dotychczasowego ambasadora rosyjskiego w Berlinie. Ma to być człowiek z ogładą, ale nie trzeba się łudzić, że będzie Polakom sprzyjał, gdyż sprawować będzie rządy w duchu rosyjskim. Jedno tylko zmieni się, że mniej będzie prześladowań na podstawie fołszywych donosów. Telegrafują także z Petersburga, że wskutek osobistego pisma Ojca św. Leona XIII car nowy zakazał władzom rosyjskim w Warszawie mieszać się do spraw Kościoła katolickiego. Stało się to wskutek gorszących zajść przy sposobności odbierania przysięgi poddańczej dla nowego cara. Żandarmi rosyjscy wchodzili mianowicie do kościołów, wydawali księżom rozkazy w języku rosyjskim i zachowywali się w sposób uwłaczający Przenajświętszemu Sakramentowi. Nadto Hurko kazał wytoczyć proces księżom, którzy nie chcieli odbierać przysięgi w języku rosyjskim. Procesa te zostały oczywiście teraz zaniechane. Ta sprawa dowodzi, jak ojcowskie serce ma dla nas Ojciec św. Leon XIII.

Serbia. W Białogrodzie, stolicy królestwa serbskiego, toczy się obecnie proces przeciw niejakiemu Cebinaczowi, który miał być głową spisku na życie młodego, serbskiego króla Aleksandra. Z dawien dawna rości sobie mianowicie pretensye do korony serbskiej rodzina Karageordzewiczów, na zawsze z Serbii wygnana i jeden z tej rodziny książę Piotr, spokrewniony z księciem Czarnogórskim, a pośrednio z dworem rosyjskim, postanowił korzystać z ciągłych niepokojów w Serbii i opanować rządy. Cebinacz starał się więc dla niego utworzyć szersze koło zwolenników, a udało mu się pozyskać najdzielniejszego mowcę ludowego Ranko Tajsicza. Ten ostatni należał do partyi radykalnej, która starała się jeszcze za króla Milana obalić dynastyę Obrenowiczów i w porozumieniu z Rosyą powołać na tron Karageordzewiczów. Proces Cebinacza wykazał, że wybrano nawet mordercę, który miał zabić króla Aleksandra. Wszystko jednak wykryło się przed czasem, bo żadna zbrodnia ukryć się nie może. Winni będą surowo ukarani, a rząd serbski pozbędzie się niebezpiecznych agitatorów, którzy wichrzyli między ludem. Król Aleksander może być teraz o przyszłość kraju i o swoją spokojniejszy, a partya radykalna stracila na długie lata u ludu wiarę. Stwierdzono po prostu stare nasze przysłowie: dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

NOWINY.

— Z opłatkiem. Wśród ciężkiej pracy naszej i Waszej, kochani Czytelnicy, dobiega rok do końca, a z nim zbliża się uroczysty dzień Wilii. Łamiąc się z Wami drodzy Bracia, opłatkiem choć w duszy, życzy Wam *Krakus* z całego serca przedewszystkiem błogosławieństwa Bożego, bo gdzie to jest, tam niczego nie braknie. Żeby zaś tego błogosławieństwa nam nie brakło, wytrwajmy, drodzy Bracia, i nadal w dobrem: strzeżmy się złych ludzi i złych pism, oświecajmy się i dźwigajmy się coraz wyżej i wyżej w bojaźni Bożej, w rozumie, statku i pracy, a za tem wszystkiem przyjdzie i dobrobyt.

Miej nas swej pieczy, Ojcze miłosierny!
Dziedzictwo Swoje i wszystek lud wierny,
Żyw je w dostatku i w wadze u świata
Na wieczne lata!

— Na wilię Bożego Narodzenia otrzymał *Krakus* od kochanego Czytelnika z Dobrzechowa następujący wiersz:

Białem płótnem stół zasłano,
Niech się każdy równie krząta:
Kłaść pod obrus wonne siano,
Snopek wśród każdego kąta.
Wkrótce sobie nagrodzicie
Wspólną ucztą wspólne trudy.
Błysła gwiazda na błękicie,
Zasiadajmy! ale wprzódy,
Czy już wszyscy zasiąść mogą,
Czy nie braknie tam nikogo?
A więc teraz za stół długi
Siędą w przemian państwo, sługi,
Pańska dziatwa i parobcy.
Jest i gość też w chatki ściany,
Z Bogiem weszły i zbłąkany
Skądś wędrowiec, człowiek obcy,
Ale dzisiaj obcych nie ma....
Tylko jedna wszech gromadka.
Więc dawajcie nam opłatka....
Pan rączkami Swemi dwiema
Każdej chleba okruszynie,
W której serce przełamano,
Z głębi żłóbka niechaj skinie,
Błogosławieństw rajskich wiano.
Jako wszyscyśmy w pokorze
Uczty Pańskiej doczekali,
Tak toż samo daj nam Boże
Wszystkim razem żyć i dalej
W dobrej woli, czystej chęci,
W pracy, zdrowiu duszy, ciała:
Zresztą stań się Twoja chwała
I Twa wola niech się święci.
Jak szerokie niwy nasze
Leć z mej piersi myśli biała,
Bądź opłatkiem, bądź jak ptasze,

Żebyś wszędzie obleciała.
Z każdym co się rad ugości,
Dziel się do nieskończoności!
O nasz Jezu, mały Panie,
Jako niegdyś trzej Mocarze
Nieśli Tobie na wiązanie
Złoto i kadzidło w darze,
Tak i nas też w owej chwili
Racz uczynić Mocarzami,
Byśmy niby tacy sami,
Takież dary Ci złożyli.
Więc przy żłóbku Twym od gości
Od spieszących przyjmij oto:
Duszy naszej woń czystości
I serc naszych szczere złoto.

Jan Firek z Dobrzechowa.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
23	*Nied. 4 Adwentu.* Wiktoryi p. m.	7	39	3	39
24	Pon. *Wigilia.* Adama i Ewy.	7	39	3	38
24	Wt. *Boże Narodzenie.*	7	40	3	40
25	Śr. *Szczepana pierwszego męcz.*	7	40	3	40
26	Cz. Jana Ewangielisty.	7	40	3	41
27	Piąt. Młodzianków mm.	7	40	3	42
28	Sob. Tomasza Kantuaryjskiego.	7	40	3	43

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 18 grudnia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żółtą od 7 złr. -- ct. do 7 złr. 20 ct., za żyto od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. — ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 5 złr. — ct. do 5 złr. 20 ct., za owies od 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 75 ct., za koniczynę czerwoną od 50 złr. do 70 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Upraszamy o **wczesne odnowienie przedpłaty** na rok 1895, która wynosi:

	rocznie	półrocznie
Z przesyłką pocztową . .	złr. **3·—**	złr. **1·50**
W Krakowie	„ **2·60**	„ **1·30**

Adresować należy:

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.